



KRZYSZTOF
MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

Wielka sława to żart

Bogusław Kaczyński był kimś absolutnie wyjątkowym i tę jego wyjątkowość ukazała w książce o swoim bohaterze, a prywatnie przyjacielu, Anna Lisiecka, szczęśliwie unikając egzaltacji, o którą jakże łatwo w podobnych sytuacjach.

Reżyser Jerzy Gruza scharakteryzował go krótko: „Kaczyński pojawia się w TV, nic się nie rusza, nie dzieje, a wszyscy gapią się w ekran jak cielę na malowane wrota. Osobowość”. Jeśli można go porównywać, to jedynie do jego wielkiego poprzednika, Jerzego Waldorffa. A tego, co ci ludzie zrobili dla edukacji muzycznej społeczeństwa, nie da się przecenić. I nie mają tu nic do rzeczy ich afektacja, egotyzm i egocentryzm.

Wspominając jego telewizyjne „Operowe qui pro quo”, znana sopranistka Hanna Rumowska celnie zauważyła: „Można powiedzieć, że Bogusław wprowadził nas pod strzechy. Śpiewaliśmy bowiem wtedy w naszych teatrach operowych przy nie zawsze wypełnionych widowniach, bo nie było mody na operę. Przywożono nam w autobusach publiczność zakładowo-robotniczą, ale ci niewprowadzeni, zmęczeni całodniowym chodzeniem po Warszawie, często pozostawali w bufetach teatralnych, zamiast przyjść na widownię. Śpiewana przeze mnie w Teatrze Wielkim »Elektra« zeszała po siódmym przedstawieniu. To dopiero Boguś i jego programy spowodowały, że ludzie usłyszeli, że opera może być dla nich”.

Anna Lisiecka w swojej książce podkreśla: „Miał szczęście do spotkań z ludźmi głęboko zanurzonymi w historii i kulturze, jak Izabela Zaruska, Ada Sari, profesor Witold Rudziński. Jednak z tym szczęściem jest tak, jak z Mahometem i górą. Trzeba być gotowym i samemu chcieć się zbliżyć”. Z prowincjonalnej Białej Podlaskiej przybył Kaczyński do Warszawy z mocnym



FOT. CZESŁAW CZAPLIŃSKI/FOTONOWA

postanowieniem, by ją podbić. Tak też się stało, choć nie uczynił tego jako muzyk, wirtuoz pianistyki, co marzyło się jemu i jego rodzicom. Na szczęście, rzecz można, nie dostał się na wydział fortepianu Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, złożył więc papiery na wydział kompozycji, teorii i dyrygentury tej samej uczelni i obronił magisterium z dramaturgii muzycznej oper Albana Berga, do czego namówił go promotor Witold Rudziński (nie dawno ukazała się o nim ciekawa, omawiana w tym miejscu książka autorstwa córki profesora, Teresy Bochwic, pt. „W rytmie Polski”). Sam zainteresowany chciał wprawdzie pisać o Adzie Sari, ale książkę o sławnej maistrze wydał dopiero pół wieku później. Zabrakło mu czasu na pisanie, pochłoneła go bowiem – od 1974 r. – telewizja.

Jego programy były rekordy oglądalności, z Festiwalu Muzyki w Łańcucie uczynił wydarzenie kulturalne takiego formatu, że koncerty stamtąd nadawała Eurowizja. Później nie udało mu się, co zamierzał, przywrócić za sprawą Festiwalu im. Jana Kiepury dawny blask Krynicy, ale samą imprezę wywindował na poziom, o jakim nikomu się nie śniło.

„Kiedy Bogusław zbliży się do pięćdziesiątki, to z rozlicznych jego opowieści będą wyskakiwały jakieś księżniczki lub przynajmniej hra-

bianki. Może pod wpływem operetkowych librett i zasygnalizowanego już delikatnego snobizmu, który jego samego bawił...”. Krzysztof Penderecki mądrze mówił na ten temat: „[Bogusław Kaczyński] potrafił świetnie opowiadać, miał swadę, którą nie każdy posiada. I wykorzystywał ten dar w szlachetnym celu. Przekonywał ludzi do słuchania dobrej muzyki, nawet jeśli była spod skrzydeł lżejszej muzy... Na przykład lubił operetkę, ale jako człowiek o wielkim smaku wiedział, że operetka nie znosi złego wykonania”.

W latach 90. został dyrektorem właśnie Operetki Warszawskiej, choć wtedy to już był Teatr Muzyczny Roma. Pragnął kierować najważniejszą sceną: Teatrem Wielkim w Warszawie. To marzenie nigdy się jednak nie ziściło.

Jego życie osobiste Anna Lisiecka opisała w rozdziale opatrzonym tytułem: „Nie dla pań”. Bogusław Kaczyński był przez pięć lat żonaty, po czym ten związek się rozpadł. Autorce wyznał kiedyś, że nigdy nie był zbyt romansowy, dodając: „Czy spostrzegłaś kiedyś, aby mi się czyjeś ranne pantofle plątały po mieszkaniu?”. A że żył w czasach, gdy gejowskie coming outy nie były w modzie, w wiadomych sprawach zachowywał dyskrecję. Jak przystało na dżentelmena, którym był nie tylko dlatego, że świetnie prezentował się w smokingu.

Bogactwa – nawiązując do tytułu książki Lisieckiej – też nie zdobył. Zresztą jakie bogactwo można było zdobyć w PRL? A to przecież w tym systemie stał się sławny. Był gwiazdą, ale potrafił – mimo swej próżności – zachowywać dystans do siebie. W końcu mało kto jak on świadomy był tego, że „Wielka sława to żart”. Nieprzypadkowo tę właśnie arię z „Barona cygańskiego” odśpiewali żałobnicy na jego pogrzebie na Starych Powązkach w 2016 r. Bogusław Kaczyński przeżył 73 lata. ©



★★★★★

ANNA LISIECKA
„BĘDĘ SŁAWNY,
BĘDĘ BOGATY.
OPOWIEŚĆ
O BOGUSŁAWIE
KACZYŃSKIM”
MUZA,
WARSZAWA 2022